Nr. 200. We Lwowie Środa dnia 21. Lipca 1897 r. Rok XXX.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłata wynosi we Lwowie: Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nachf. Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 88, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologie 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłano 30 ct. od wiersza.

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Antysemityzm.

Lwów 20. lipca.

II. W Anglji dla tych samych powodów utworzono niedawnemi czasy osobną komisję, która bada napływ żydów, a po zebraniu odpowiedniego materjału, zastosować miała odnośne środki, wstrzymujące chętnych od wylądowania na ziemi Albjonu.

Analogiczne zarządzenia wydały władze amerykańskie, na mocy których, żaden żyd, jeżeli nie okaże się w posiadaniu pewnej znaczniejszej sumy pieniędzy, nie może być dopuszczonym do wylądowania. Dzięki tylko kurtoazji dzienników, pozostających w rękach z żydami, przemilczano zarządzenie to, jako odnoszące się do cudzoziemców.

Drumont, antysemita francuski, w dziele swem pod tytułem: *Koniec świata* mówi, w sprawie charakterystyki antysemityzmu co następuje: „Dla socjologów, dla tych, którzy zajmują się kwestjami społecznemi, szczególniej zajmującym jest fakt, że przesilenie żydowskie pojawia się w społeczeństwie, w którem różnica wyznania nie gra żadnej roli i ponawia się w tych samych zupełnie warunkach, co w wiekach średnich, na gruncie ekonomicznym i społecznym. Prawdą jest jeszcze i to, że rasa żydowska nie może żyć w żadnem społeczeństwie zorganizowanem; jest to rasa nomadów i beduinów. Zaledwie rozbije gdziekolwiek na chwilę swoje namioty, niszczy wszystko dokoła siebie, wycina drzewa, wysusza źródła i popiół jedynie zalega miejsca, na których obozowała.

„Żyd ma mózg zupełnie inaczej zbudowany, niż nasz. W mózgu jego nie ma miejsca na pojęcie bliźniego, na myśl, że są jeszcze inni ludzie, którzy mają prawa, interesa prawowite.

„Gdy mózg ten ogarnie jaka pożądliwość, żyd idzie wprost do celu, ma on pewien rodzaj hypertrofji własnego „ja“. Uniesiony tem „ja“ nienasyconem, nie krępuje się żadnym skrupułem i słucha tylko pewnego popędu newrozy, któremu w pomoc przychodzi prawdziwa subtelność praktyczna.

„Łatwo zrozumieć potęgę, jaką ten sposób pojmowania życia nadał pierwszym żydom, którzy wszedłszy w społeczeństwo otwarte, ufne, ubezsilone frazeologją humanitarną; prosta rzecz, że w ciągu niespełna wieku, w ich kieszenie przeszedł cały majątek kraju“.

Rigord, historyk z czasów Filipa Augusta, wspomina, że za panowania tego monarchy żydzi byli panami pół Paryża, że doprowadzili do rozpaczy krajowców, że zabierali im wszystko i że byli zawsze w porozumieniu ze sobą na szkodę chrześcijan.

Ten sam Drumont w innem miejscu mówi:

„My nie napisaliśmy, aniśmy nie wyrzekli jednego słowa przeciwko religji żydowskiej; żyd staje naprzeciwko nas i bluzga na nasze wyznanie wszelkiemi obrzydliwościami, jakie sobie wyobrazić można, obrzuca błotem nasze siostry miłosierdzia, które ostatecznie są Francuzkami, siostrami lub krewnemi wielu z nas; następuje na najdelikatniejsze uczucia kobiece, na wstyd dziewiczy; wygaduje najbezecniejsze oszczerstwa na naszych księży, żałuje, że ich mało rozstrzelano, wreszcie wyrzucywszy wszelki gnój ze swego kosza żyd obraca się przeciwko nam, którzy, powtarzam to raz jeszcze, nie rzekliśmy nic ani przeciw rabinom, ani przeciw świętym żydowskim, ani przeciw żadnemu z wierzeń izraelickich i z najwyższem oburzeniem woła: A! wy nietoleranci! wrogowie wiary cudzej! prześladowcy!“

Jak Drumont, markiz de Morés, des Monsseaux we Francji, Lueger w Austrji oznaczają tylko antysemityzm i to niemal zupełnie bez podkładu religijnego a głównie li ekonomiczno-społeczny. Imiona tych mężów wyrażają więc dla nas jak i dla wszystkich innych przełom duchowy i społeczny, który w ostatnim ledwie lat dziesiątku tak znakomitymi zaznaczył się sukcesami, który oby w najbliższej przyszłości zdarł nakoniec łuskę zaślepionych, odarł z nimbu wszetecznictwo a tajną jego sprężynę... żyda, postawił pod zasłużonym pręgierzem opinji i historji.

Demonstracje pangermańskie.

Donieśliśmy już pokrótce, iż profesorowie 21 uniwersytetów w Niemczech wystosowali adres do uniwersytetu niemieckiego w Pradze, wyrażający mu sympatję za jego stanowisko w sprawie rozporządzeń językowych. Adres ten brzmi: „W wielkiej i ciężkiej walce, jaką staczać muszą dziś Niemcy austrjaccy o swoją egzystencję narodową(!) i o swe uprawnione stanowisko w starej, przez nich stworzonej i w pierwszej linji ich siłą utrzymywanej monarchji habsburskiej, zabrał mężnie głos najstarszy uniwersytet w Pradze, aby na prawnej drodze zaznaczyć wielkie niebezpieczeństwa, jakie zagrażają jemu, prastarej siedzibie nauki niemieckiej i całemu szczepowi niemieckiemu w Czechach i na Morawie. Podpisani profesorowie uniwersytetów państwa niemieckiego, wyrażają kolegom czcigodnego austrjackiego, bratniego uniwersytetu swoje najgorętsze i najżywsze sympatje za ich postępowanie i wyrażają przekonanie, że miljony narodowym duchem przejętych obywateli niemieckiego państwa z nimi w tych się uczuciach zjednoczą“. Między innymi podpisali ten adres: Virchow, Roentgen, Caro, Wundt itd.

Omawiając powyższą manifestację pisze *Germanja*, organ katolickiego centrum w Niemczech: „Może to być piękny rys, iż profesorowie niemieckich uniwersytetów, w sprawie austrjackich rozporządzeń językowych, poczuwają się do solidarności ze swoimi kolegami w Pradze, ale inna jest rzecz, czy byli oni uprawnieni do tego, aby swojemu przekonaniu dać wyraz w formie powyżej zaznaczonej. Jeżeli od kogo, to od profesorów uniwersytetu należy żądać, aby sprawy traktowali czysto rzeczowo, a od rzeczowego traktowania austrjackich stosunków odbiega powyższa manifestacja w tak wysokim stopniu, iż przewraca poprostu rzeczy do góry nogami. Aby twierdzić nieprawdę i nieprawdy bronić, do tego nawet profesorowie uniwersytetu nie są powołani. Któż może bowiem na serjo twierdzić, iż wskutek rozporządzeń językowych zagrożoną jest narodowa egzystencja Niemców w Austrji? Chodzi przecież tylko o te dwa miljony Niemców w Czechach, a i od tych nikt wcale nie wymaga, aby się wyrzekli niemczyzny. Nigdy, przenigdy! Mają oni tylko obok niemieckiego języka, uczyć się czeskiego, jeżeli chcą być zajęci w urzędach publicznych. Czyż jest to zagrożeniem języka niemieckiego narodu? Niech to zrozumie, kto zrozumieć chce. Że takie pojęcie nie jest wcale podzielanem także przez Niemców w Austrji, dowodzi ta okoliczność, że najwybitniejsi austrjaccy katolicy, którzy swój sztandar niemczyzny zawsze wysoko trzymali, nietylko nic nie mieli do zarzucenia rozporządzeniom językowym, lecz uważają je za błogosławieństwo, gdyż przez nie także Niemcom daną będzie możliwość wskutek znajomości czeskiego języka, pozyskać mnóstwo stanowisk, które dotąd były dla nich zamknięte. Ruch przeciw rozporządzeniom językowym odznacza się pożałowania godną jednostronnością, zupełnym brakiem wielkich punktów widzenia, oraz brakiem zmysłu sprawiedliwości; dlatego tem bardziej ubolewać należy, że i profesorowie niemieckich uniwersytetów uznali za właściwe przyłączyć się do tej wrzawy“.

* * *

W Jenie odbyło się w sobotę walne zgromadzenie „niemieckiego związku szkolnego dla wspierania niemczyzny za granicą“. Związek ten również zajmował się sprawą rozporządzeń językowych. Przewodniczący prof. Wattenbach podniósł, że związek chociaż jest niepolitycznym musi się zająć sprawą rozporządzeń językowych w Austrji, gdyż inaczej naraziłby się na pośmiewisko i szyderstwo wszystkich myślących ludzi, gdyby milczał o tych rozporządzeniach (!). Następnie po mowie przewodniczącego, przerywanej ustawicznie hucznymi oklaskami, zabrał głos pastor Gamper i odczytał następującą rezolucję:

„Walka, którą staczają nasi niemieccy ziomkowie w Austrji od dawnego czasu ku obronie swej niemieckiej narodowości, rozniecіła się bardziej przez osławione rozporządzenie językowe dla Czech i Moraw, tak, iż „powszechny niemiecki związek szkolny ku utrzymaniu niemczyzny za granicą“ uważa manifestację publiczną na swem walnem zebraniu w Jenie za obowiązek honoru, jako i za potrzebę. Wierni naszym statutom i zgodnie z dotychczasowem postępowaniem związku szkolnego i teraz dalekimi jesteśmy od tego, by wypowiadać zdanie swoje o wewnętrznych stosunkach politycznych w Austrji, lub mięszać się do nich w jakikolwiek sposób, ale namacalna i ciężka krzywda, jakiej doznaje tam lud niemiecki wskutek swawoli i bezwzględności fanatycznych przywódców obcego szczepu, zmusza nas do oświadczenia: Jest to w najwyższym stopniu pożałowania godną rzeczą iż w rzeszy niemieckiej szerokie koła przypatrują się obojętnie i bez udziału ciężkim zapasom naszych braci niemieckich. Toż poczucie narodowe całego naszego ludu niemieckiego jest ciężko dotknięte, nasze cesarstwo niemieckie nie może przecież pozwalać na to, aby jego cenne przedmurze, zbudowane na południowym wschodzie przez pracę niemiecką, kulturę niemiecką i ofiarność niemiecką, zwolna, ale stale rozpadało się w gruzy. Dlatego dzielnym szermierzom niemieckim w Czechach, przedewszystkiem ich przywódcom, wyrażamy nasze najgłębsze współczucie i wzywamy ich w imieniu wszystkich Niemców, aby z nieustraszoną odwagą i wypróbowaną wiernością stawili czoło aż do zupełnego zwycięstwa sprawiedliwej swej sprawy, której pewną rękojmię stanowi powitane przez nas serdecznie zjednoczenie wszystkich stronnictw niemieckich w Czechach. Do współdziałania w związku szkolnym, który z Niemcami austrjackimi znajduje się w ścisłych stosunkach, wzywamy na nowo naszych współobywateli i współobywatelki. Gdzie niemieckie serca cieszą się z wdzięcznością skarbami ducha i przedziwnem bezpieczeństwem swego życia narodowego, tam niech się znajdą z gotowością, gdy duch narodowy niemiecki wzywa je i ostrzega!“

Naturalnie rezolucję tę przyjęto „jednomyślnie“, poczem rozprawiano już krótko i odczytano długi telegram od Schoenerera i związku Niemców w Czechach.

Dla oceny powyższej uchwały nie stracimy wiele słów; jest ona po prostu bezczelna i w tem określeniu mieści się wystarczająca jej charakterystyka. Niedorzeczne i zuchwałe gadaniny pastorów i profesorów stojących na czele tego germanizacyjnego stowarzyszenia nie mogą nikogo ani trwożyć, ani zadziwiać. Są one zgodne z duchem i tendencjami pangermańskiej agitacji. Za wiele zaszczytu czynilibyśmy tym panom, gdybyśmy przywiązywali jakiekolwiek znaczenie do ich demonstracyj. Tylko jedna uwaga. W Austrji podobne demonstracje stowarzyszeń niepolitycznych, a nawet politycznych, przeciwko obcemu państwu, pociągnęłyby za sobą ich rozwiązanie lub co najmniej energiczne upomnienie ze strony rządu. Niezmiernie jesteśmy ciekawi, jak sobie w tym wypadku postąpi rząd niemiecki.

Uczciwy głos niemiecki.

Z powodu zajść w Chebie otrzymała katolicka *Mark. Volksztg.* z kół swoich czytelników artykulik, który nosi nagłówek „Zapytanie do *Voss. Ztg.*“ i zajmuje się przedstawieniem wydarzeń w Chebie ze strony tego liberalnego pisma. Autor artykułu tak pisze:

„Cóżby się stało, gdyby tak Polacy odbywali tłumne zebrania przeciwko najbezpośredniejszemu zakazowi władz, aby zaprotestować przeciw uciskaniu ich języka ojczystego, a przytem wygłaszali mowy podburzające, tchnące wprost zdradą stanu, śpiewali wrogie niemczyźnie pieśni, n. p. rosyjski lub francuski hymn narodowy, a także nie rozchodzili się na żaden rozkaz siły zbrojnej? Ilu z nich powróciłoby żywo do domu i czy Tante Voss cieszyłaby się z tego, lub nie? „Wolno ustępowały w Chebie tłumy na wezwanie policji“, powiada *Voss. Ztg.* Co się dzieje w Berlinie, jeżeli na takie wezwanie tłum rozchodzi się wolno? Czy to może wiadomo Tante Voss? Powracającym z Bawarji Niemcom wyszedł olbrzymi tłum ludu naprzeciw, wołano: „Precz z rozporządzeniami językowemi“, śpiewano „*Wacht am Rhein*“, co tutaj można było uważać za wrogą dla Austrji demonstrację. Czy coś podobnego byłoby możliwe choćby tylko do pomyślenia w którémkolwiek mieście w Prusach, pominąwszy już całkiem Księstwo Poznańskie?

„Kiedy tłum spostrzegł zbliżającą się straż, rzucił się ku niej, przyszło do bójki, przyczem żandarmów przewracano“. Ilu z tego tłumu pozostałoby na miejscu, gdyby coś podobnego zaszło w Berlinie? Uprasza się o odpowiedź! Tak, to zupełnie co innego, odpowie *Voss. Ztg.* W Poznańskiem chodzi przecież tylko o Polaków, a ci w mniemaniu *Tante Voss* są wyjęci z pod prawa. W tym razie chodziło o Niemców, którzy w Austrji stanowią tylko około ¼ całej ludności austro-węgierskiej.

„Jeszcze jedno. Kto jest temu winien, że Niemcy stracili całkiem przewagę, jaką mieli przed kilku dziesiątkami lat w Austrji wobec wszystkich innych szczepów i że wypierają ich coraz dalej? Może i na to będzie umiała *Tante Voss* dać odpowiedź. Czy *Voss. Ztg.* nie podziwiała także stale owych czynów bohaterskich, które musiały to koniecznie wywołać? Nie wątpię, że *Voss. Ztg.* będzie umiała dać odpowiedź na wszystkie te pytania. Toć chce być mądrą i rozumną“.

Z prowincji.

Stanisławów 18. lipca. *(Wybór dyrektora kasy oszczędności).* Krytyka jeżeli ma służyć dobrej sprawie, a nie względom osobistym i prywacie, jeżeli ma wywrzeć pożądany skutek, powinna posiadać jedną cechę znamienną, a to bezstronność i opieranie zarzutów na faktach. Inaczej mija się z celem i jest raczej tendencyjnem osławianiem faktu lub człowieka, inspirowanem osobistymi względami, ujadaniem i szczuciem, którego nikomu pod grozą obniżenia własnej godności dopuszczać się nie wolno.

Ofiarą tak dziwnego postępowania padł p. Kajetan Łukasiewicz, wł. Podłuża, kandydat na dyrektora tut. kasy oszczędności.

Nieznany autor, omawiając w *Kurjerze stanisławowskim*, wybór dyrektora tej kasy, naszkicował sylwetkę p. Łukasiewicza tak czarnemi barwami i z tak widoczną niechęcią osobistą, że o bezstronność posądzić go trudno. Z emfazą i oburzeniem godnem lepszej sprawy stając rzekomo w obronie słuszności, odmówił p. Łukasiewiczowi wszelkich zdolności i warunków do objęcia naczelnego stanowiska w tej instytucji.

Nie silimy się na odparcie całego mnóstwa bezprzedmiotowych zarzutów, bo nie myślimy polemizować z autorem, gdyż już samo poczytanie p. Łukasiewiczowi za zbrodnię tej okoliczności, że jest szlachcicem, jest najlepszą miarą owego rzekomo bezstronnego sądu i niezawisłości opinji, jakoteż wartości ich moralnej. Chcemy tu tylko przytoczyć dane, o których autor pisząc o p. Łukasiewiczu, zamilczał rozmyślnie.

Główny nacisk niestosowności wyboru p. Łukasiewicza na dyrektora położył autor na brak u kandydata znajomości rachunkowości tudzież spraw finansowych i handlowych i poglądu na miejscowe stosunki. Przesadne obawy autora możemy uspokoić, gdyż o ile nam wiadomo, p. Łukasiewicz piastuje godność cenzora banku austro-węgierskiego, komisarza banku krajowego, a jeżeli te dwie tak poważne instytucje powołały go na to stanowisko, dowód niezbity, iż sprawy te nie muszą mu być obce i kandydat musi posiadać spory zasób wiadomości tutejszych stosunków handlowych i przemysłowych.

Nie mniej i z rachunkowością p. Łukasiewicz dobrze jest obznajomiony, gdyż przez lat 6 zasiadał w wydziale rady powiatowej w Tłumaczu, przeprowadzając szkontra kas gminnych i pożyczkowych, układał budżety itp. Nadto był rezerwowym urzędnikiem prowiantowym wojskowym i delegatem tow. wzajemn. ubezp. w Stanisławowie, a nadto jest i rzeczoznawcą sądowym dóbr tabularnych, a wobec tego trudno uwierzyć, by sąd autora o p. Łukasiewiczu był wyrocznią, chyba, że przypuścimy u wszystkich powyżej wykazanych instytucyj brak kompetencji w ocenieniu zdolności p. Łukasiewicza. Zresztą dowiadujemy się w ostatniej chwili, iż p. Łukasiewicz zdał z wyszczególnieniem rządowy egzamin z rachunkowości. Niemniej pozbawioną jest prawdziwości insynuacja, jakoby kandydat miał zamiar tylko dwa lata piastować urząd dyrektora jako synekurę. Urząd ten pojmuje p. Łukasiewicz, jak zasięgnęliśmy informacji, jako etap poważnej i sumiennej pracy obywatelskiej.

Co zaś do kwestji zasadniczej, niedopuszczającej do wyboru dyrektora z po za grona urzędników, wyjaśnić musimy, że wybór taki jest możliwy, gdyż w kasie oszczędności stanisławowskiej fakt ten miał już miejsce, a to nietylko tu, ale nawet w kasie oszczędności lwowskiej, gdzie p. Zima piastuje ten urząd, tudzież w Banku krajowym, gdzie znów p. Zgórski wybrany został dyrektorem z po za sfer urzędniczych. Lecz nie szukając tak daleko, Tarnopol i Kołomyja również na dyrektorów powołały ludzi stojących po za stanem urzędników tej instytucji.

Antoni Deyczakowski.

Rabka 18. lipca. *(Koncert chóru akademickiego).* Jednym z najprzyjemniejszych wieczorów, jakie spędzić mogliśmy w spokojnym zakątku rabczańskim, był niezawodnie koncert chóru akademickiego urządzony 17. bm. Sala zapełniona po brzegi. Program wyłącznie polski, wykonany był bez zarzutu. Chór, kwartet smyczkowy, sola, wszystko złożyło się na całość wielce zajmującą i artystyczną. Chórem dyrygował prezes pan Alfred Jendl. Reunion wypadł znakomicie. Tańce, prowadzone dzielnie przez p. St. Lewickiego i Ziembickiego przeciągnęły się po za godz. 12.

Kołomyja 17. lipca. *(Poseł Wielowieyski o sytuacji politycznej).* Wczoraj odbyło się tu posiedzenie kołomyjskiego oddziału Tow. gospodarskiego. Po zakończeniu obrad przewodniczący kniaź Puzyna zainterpelował obecnego na zebraniu dra Henryka Wielowieyskiego, posła do rady państwa o sytuację polityczną.

Poseł Wielowieyski, nie wchodząc w meritum pogłosek o ustąpieniu hr. Badeniego, ani też pogłosek co do utworzenia przyszłego gabinetu, na czele którego stanąć miałby czy to namiestnik tyrolski Merweldt, czy też obecny minister oświaty br. Gautsch, — z naciskiem stwierdził, że gdyby jakikolwiek gabinet próbował cofnąć rozporządzenia językowe i wystąpić przeciw zasadom, na których opiera się dziś prawica, to taki gabinet nie znajdzie ani na chwilę poparcia u większości. Kto zaś liczy na to, że koło polskie mogłoby odstąpić od zasad tak kategorycznie wyrażonych w projekcie adresu i w fakcie naszego związania się ze stronnictwami autonomistycznemi, ten ubliża tak poważnemu stronnictwu, jakiem jest koło polskie i sam sobie przypisze skutki lekkomyślnych obliczeń.

---

(35)

KĄTEM.

POWIEŚĆ
Adama Krajewskiego.

(Ciąg dalszy).

Julka, jak była w bieliźnie, wyskoczyła z łóżka i przyskoczyła do męża, wymierzając mu silny policzek.

Zatoczył się na łóżko i ze złością wściekłą począł zrywać pościel i wyrzucać na podłogę, powywracał dalej stołki i szafkę nocną; słowem szalał, jak tylko człowiek pijany szaleć potrafi.

Julka chwyciwszy dzieci uciekła do drugiego pokoju, gdzie lokatorzy, to jest pani Urszula i Blanszetta — Zygmunt był gdzieś na birbantce — na równe nogi powstawali, dygocąc ze strachu.

Katarzyna, słysząc że Ludwik zapalony szałem pijackim, niszczy dobytek, weszła a raczej wbiegła do pokoiku, chcąc furjata uspokoić.

Ale skoro ją spostrzegł, zgrzytnął zębami z wściekłością i mierząc ją ponuro, wykrzyknął ochrypłym głosem:

— Czego tu chcesz, stara czarownico?

— Ludwiku! — zięciu! — opamiętaj się — błagała stara.

— Zięciu?! — roześmiał się straszliwie — ażeby ja był nogi połamał, zanim tu przyszedłem twoim zięciem zostać, ty... stara...

I podniósł pięść, aby ją spuścić na głowę Katarzyny. Ale zanim zdołał to uczynić, stara Sitecka zachwiała się na nogach i jak długa runęła na podłogę, a z piersi jej wydzierało się charczenie, jak u człowieka, którego coś dławi.

Łoskot upadającego ciała oprzytomnił kobiety w drugim pokoju w gromadkę zebrane jak stado owiec przed napadem dzikiego zwierza. Poskoczyły razem do pokoiku i tu wszystkie razem krzyknęły na widok, jaki się ich oczom przedstawił. Wśród porozrzucanej pościeli i sprzętów leżała Katarzyna na wznak z otwartemi ustami, zsiniała i charcząca w ostatnich konwulsjach konania, przed nią zaś stał Ludwik, oprzytomniały tem co się stało, z oczyma strachem wybałuszonemi i włosem najeżonym. Okropny był ten zbrodniarz mimowolny, straszny skruchą wywołaną strachem ze spełnionego występku. Stał bezradny, jak żona Lota w słup soli przemieniona.

Zosia pierwsza poskoczyła do matki, rozerwała jej kaftanik na piersiach i zaczęła nacierać; Blanszetta zlewała chorą wodą, zaś pani Urszula, najprzytomniejsza ze wszystkich, narzuciła chustkę na siebie i wybiegła co prędzej po doktora, który mieszkał we frontowej kamienicy.

A Julka? — Ta w pierwszej chwili nie wiedziała co robić: czy ratować matkę, czy koić poprzestraszane dzieci, które w niebogłosy wrzeszczały. Spojrzała na męża i — pierwszym jej krokiem było wobec spodziewanego przybycia lekarza, zatrzeć ślady gwałtu, jaki był w całej izbie widoczny. Jakoż szybko porzucała poduszki na łoże, popodnosiła stołki poprzewracane i zaledwie zdołała jaki taki ład przywrócić, gdy wszedł lekarz z Urszulą.

Katarzyna mniej już teraz charczała. Podniesiono ją z ziemi i złożono na łóżko. Lekarz próbował zarządzić sztuczne oddechanie, krew puścić, ale nic nie pomagało. Kończyny chorej poczęły ziębnąć i sztywnieć, twarz pokrywała się zwolna matową, woskową bladością, wydała jeszcze jeden głęboki, chrapliwy oddech i lekarz ująwszy za puls i przyłożywszy rękę do serca, zadecydował zimno, że umarła.

Kobiety uderzyły w głośny płacz, Ludwik zaś, wytrzeźwiony zupełnie, zasłonił oczy dłońmi i stał nieruchomy.

Na trzeci dzień mała gromadka znajomych odprowadziła zwłoki Siteckiej na cmentarz za miastem, a po pogrzebie pan Aron Weiberglas, żałując tak dobrej lokatorki, jaką była pani nieboszczka Sitecka, wymówił córce mieszkanie. Lokatorzy wspólnej ubikacji porozbiegali się w różne strony miasta, zaś Zosia przeniosła się do siostry na czasowe mieszkanie, zanim otrzyma posadę. Zajęli teraz małą stancyjkę na dalekiem przedmieściu, w pobliżu fabryki, w której Ludwik jako robotnik pracował.

X.

W zagrodzie Andrija Smolucha w Sulitowie wielkie było święto. Stary Andrij, choć mu włos srebrnym już dobrze świecił połyskiem, przybrany w świtę dostatnią, krzątał się z dumnie podniesionem czołem i wydawał niby pan jaki parobkom i dziewkom ostatnie rozkazy. Dopomagał mu w tem Iwaś, także odświętnie przybrany, a para dziarskich koników stała zaprzężona przed wrotami, mając obu zawieźć na plebanję, gdzie dziś odbywało się wesele młodego kleryka Wasyla z córką starego parocha Femcią. Dumnym mógł być z tego stary Smoluch, że przyprowadził do skutku tyle lat upragnione spowinowacenie się z parochem przez ożenek syna z księdzówną, dumnym tem bardziej, że udało mu się zażegnać burzę, jaka zawisła nad jego zamiarami, gdy Wasyl nieopatrznie wdał się w stosunek z Julką. Kosztowało go to wiele, jak wiemy, ale jakoś się udało. Dziś stanął u kresu swych marzeń i nadziei, gdy ujrzał syna w sutannie księżej i jako przyszłego zięcia kanonika. Jak przystało na zamożnych gospodarzy, Andrij z synem wsiadł na wysoko wysłane, kilimkiem przykryte siedzenie, lejce zaś ujął w swoje dłonie tym razem dziarski parobczak, bo gospodarzom nie wypadało samym powozić. Woźnica trzasnął z bicza i pojechali.

Jadąc tak przez wieś na plebanję, rośli z zadowolenia, gdy po obu stronach drogi obserwowali ich sąsiedzi i pozdrawiali głośno słowem Bożem, a w duszy czuli zapewne zazdrość z powodzenia Smoluchów. Taka to już natura ludzka, że jedni drugim zazdroszczą powodzenia i szczęścia, nieraz i wielkiemi ofiarami okupionych. Zapewne, że Andrij, a bardziej jeszcze może Iwaś ciężko wzdychali do owych sześciuset guldenów, które zapłacić było trzeba za chwilowe zapomnienie się Wasyla, ale przed ludźmi tego nie okazali. Stało się i dobrze, że się i tak wyszło z tej biedy.

Na plebanji gwarno było i huczno; gości przeważnie księży nazjeżdżało się wielu z okolicy, a wszyscy unosili się nad pięknością Femci i nad Wasylem, który wcale na chłopskiego syna nie wyglądał. Radował się i stary paroch, jak w ogóle radują się ojcowie, wydając córki zamąż.

Stary Andrij powitany został przez zebranych ze czcią i poszanowaniem, należnem zamożnemu gospodarzowi. Zresztą, był on tu w swojem towarzystwie. Wszyscy ci tu zebrani księża, byli to sami synowie ludu, krew z krwi i kość z kości chłopskich, jeżeli nie w pierwszem to w drugiem pokoleniu i bratanie się z włościaninem, w dodatku dostatnim, żadnemu z nich ujmy nieprzynosiło. Część serdeczności oddawana ojcu, udzielała się i starszemu synowi Iwasiowi, nie mówiąc już nic o młodszym, bohaterze dnia, Wasylu, który należąc już do duchownego stanu, był w swojem kółku najściślejszem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zjazd pedagogiczny.

Stanisławów 19. lipca.

Posiedzenie dzisiejsze XXXI. walnego zgromadzenia członków Tow. pedagogicznego zagaił wiceprezes dyr. Jul. Fąfara. Wspomniawszy o tem, iż prezes Tow.. ks. Jerzy Czartoryski z powodu choroby przybyć nie mógł, poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia zmarłym członkom, których pamięć zebrani uczcili przez powstanie. Następnie powołał na sekretarzy pp. Jakimowskiego ze Stanisławowa, Polaczka z Krzeszowic i Sobola z Przemyśla. Referentów uwolniono od czytania sprawozdań z czynności wydziału i kasowego, a natomiast wybrano komisję złożoną z 5 członków, która ma zdać jutro opinję swą o sprawozdaniu z czynności wydziału.

Referentem komisji lustracyjnej był p. dyrektor Pająk z Krakowa. Po obszernej dyskusji nad jego sprawozdaniem uchwalono upoważnić Zarząd główny do kupienia realności we Lwowie celem lepszego i tańszego pomieszczenia biur Towarzystwa oraz lepszej lokacji kapitału.

Zarządowi głównemu uchwalono absolutorjum rachunkowe, skarbnikowi dr. Dziwińskiemu wyrażono podziękowanie za trud jego, a uznanie administratorowi wydawnictw panu Józefowi Karabanowi i rachmistrzowi p. Michałowi Musze.

Z kolei nastąpił referat prof. Kłapkowskiego o „Nauce rysunków w szkołach wydziałowych męskich“. Nad odczytem tym wywiązała się żywa dyskusja, poczem uchwalono następujące rezolucje:

1) ażeby w szkołach 5 do 6 klasowych męskich postarać się o osobne sale rysunkowe;

2) aby młodzież ubogą zaopatrywać w przybory rysunkowe;

3) jeżeli klasa liczy więcej niż 35 uczniów, utworzyć drugi odział rysunkowy, a nauczycielowi dodać pomocnika.

Posiedzenie popołudniowe rozpoczęło się referatem dra Obtułowicza: „O hygienie budynków szkolnych“. Rzecz tę nader zajmująco opracowaną odczytał w zastępstwie nieobecnego referenta p. Pierzchała. Rezolucje podane przez referenta, mianowicie, żeby plany budynków szkolnych ulegały kontroli wspólnej inżyniera, lekarza i nauczyciela, dalej, ustanowienie płatnych lekarzy szkolnych, którzyby sprawowali urząd nad zdrowiem młodzieży uczącej się wreszcie zaprowadzenie obowiązkowej nauki hygieny w seminarjach i szkołach przemysłowych, w całości się utrzymały.

Wnioski oddziałów poszczególnych, co do polepszenia bytu stanu naucielskiego, połączył zarząd główny w szereg opraconych, przez siebie wniosków i przedłożył je zgromadzeniu przez usta p. Piórkiewicza.

Zarząd główny proponował wniesienie ogólnikowej petycji do sejmu o polepszenie bytu nauczycieli, słusznie jednak zauważano, że w petycji należy określić także sposób, w jaki ono ma przyjść do skutku. W końcu przyjęto wniosek p. Balickiego, ażeby żądać zrównania płac nauczycieli ludowych z płacami trzech najniższych kategoryj urzędników rządowych.

Jednocześnie przeszedł wniosek zarządu głównego, ażeby wnieść petycję o zmianę ustępu IV. ustawy krajowej o wymiarze pensyj wdowich i sierocych po nauczycielach, w myśl ustawy pensyjnej dla urzędników rządowych z dnia 14. maja 1896 r.

Dalej uchwalono, aby zarząd wniósł petycję do sejmu o zniżenie lat służby nauczycielom z 40 lat na 35, aby prosił sejm o wstawienie corocznie w budżet kwoty 5000 zł. na stypendja dla nauczycieli ludowych, pragnących się zapoznać ze swojem szkolnictwem za granicami kraju, w końcu zaś, poczynić kroki u komitetu centralnego wyborczego, ażeby jednego przedstawiciela 6.000 głów liczącego nauczycielstwa w kraju, do sejmu powołano. Na tem posiedzenie zakończono.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Ks. kardynał metropolita Sembratowicz, powrócił z Podlutego do Lwowa.

Kalendarz. Środa (21.): Praksedy p. Wschód słońca o godzinie 4. minut 27, zachód o godzinie 7 minut 41.

Z armji. Podpułkownik żandarmerji Ludwik Bazylewicz we Lwowie przeniesiony w stan spoczynku. Zamianowani: Major żandarmerji Edward Manowarda, eksponowany w Przemyślu, zastępcą komendanta żandarmerji we Lwowie; rotmistrz żandarmerji Rudolf Riedlinger wysłany do Przemyśla z funkcjami oficera sztabowego.

Awanse na kolejach państwowych. Adjunktami z płacą 900 złr. mianowani zostali: Juliusz Twardowski Lwów, Kornel Kobylański Tryest, Odylon Haubrewicz Lwów, Paweł Wenzel Stanisławów, Henryk Goldschmidt Stanisławów, Marek Pechner Turka, Franciszek Hoeschl Rohatyn, Tadeusz Kobylański Tarnopol II., Stanisław Wychowski Tarnopol II., Wincenty Vodicka Rohatyn, Kazimierz Bartmański Lwów, Fryderyk Gorützer Kraków, Ferdynand Kridl Turka, Hipolit Segda Stanisławów, Franciszek Pradtl Lwów, Juljusz Mayer Lwów, Feliks Krauzer Nowy Sącz, Mieczysław Niemczynowski Stryj, Karol Kisella Stryj. Józef Dymnicki Nowy Sącz. Wilhelm Statkiewicz Płuchów, Artur Namaczyński Przemyśl, Konstanty Leszczyński Baranów, Leopold Janiewski Podwołoczyska, Hieronim Sokołowski Żywiec-Zabłocie, Jan Madej Zator, Adolf Lewicki Lwów, Franciszek Moskwa Podgórze-Płaszów, Marcin Wróblewski Tarnów, Władysław Runge Brody, Aleksander Januszewski Żurawica, Antoni Uroczkowski Jasło, Władysław Nimiński Bochnia, Ludwik Kwiatkowski Bochnia, Jan Mazurkiewicz Lwów, Fryderyk Dreher Stanisławów, Iron Hescheles Lwów, Marcin Klus Lwów, Jan Majer Skwarzawa, Izydor Oleśnicki Słotwina, Bolesław Drobner Rzeszów, Bogusław Cisłowski Żywiec-Zabłocie, Józef Lehm Tarnów, Józef Witnik Tarnów, Kazimierz Radoszewski Pryszkowce, Zygmunt Sulimierski Pławsko, Stanisław Bugno Turka, Emil Stach Kraków. Jan Czekański Żywiec-Zabłocie, Emil Mayer Słoboda Teofipólka, Ferdynand Jarosz Tyśmienica, Bolesław Szameit Stanisławów, Ludwik Tenner Nowosielica, Konstanty Kuczarbiński Kłaj, Wacław Dziubiński Bestwina. Władysław Wojakowski Sucha. Dymitr Teliczka Chryplin, Stanisław Stączek Skawina, Józef Szerząg Biecz, Bogumił Begejowicz Stanisławów, Bazyli Kałmucki Czerniowce, Antoni Zięba Zielona. Eugenjusz Dawryszo Radymno. Paweł Kinda Kasina Wielka, Franciszek Gernand Bogumiłowice, Mieczysław Kozłowski Mikołajów-Drohowyże.

Promocja. W bieżącem półroczu na uniwersytecie w Bernie szwajcarskiem, znany z prac literackich p. Jerzy Żuławski z Młynnego, po obronie rozprawy pt.: *Das Problem der Kausalitat bei Spinoza* i ustnym egzaminie otrzymał *summa cum laude* stopień doktora filozofji.

Zgromadzenia nafciarzy. Onegdaj odbyły się dwa walne zgromadzenia nafciarzy. Pierwszem było zgromadzenie Tow. techników naftowych, które odbyło się o godz. 10. rano. Przewodniczył inż. p. Wacław Wolski, który imieniem zarządu przedstawił myśl zlania się Tow. techników naftowych z Tow. naftowem krajowem. Po długiej dyskusji zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie przedłożyć najbliższemu walnemu zgromadzeniu zwołać się mającemu na dzień 9. sierpnia br. projekt zlania się obu towarzystw z tym dodatkiem, iż zarząd Tow. techników porozumie się poprzednio z wydziałem kraj. Tow. naftowego, co do przyszłego stanowiska sekcji technicznej w Tow. naftowem, która utworzoną byłaby z członków Tow. techników naftowych, i zawiadomi członków o rezultacie porozumienia się na najbliższem walnem zgromadzeniu.

Popołudniu o godz. 4. odbyło się walne zgromadzenie kraj. Tow. naftowego. Posiedzenie zagaił prezes Tow. p. August Gorayski, zaznaczając dodatnie rezultaty, jakie Tow. pod względem finansowym w latach 1896 i 1897 osiągnęło, mimo trudności z jakiemi walczyć musiało. Sprawozdanie wydziału z czynności i rachunków przyjęto do wiadomości i udzielono mu absolutorjum, poczem uchwalono utworzenie sekcji technicznej w Towarzystwie, oraz przyjęcie wydawnictwa tygodnika *Nafty* na rachunek Tow.

Budżet na rok przyszły w sumie 14.329 zł. 32 ct. przyjęto bez dyskusji, po uchwaleniu datku dobrowolnego w wysokości $^1/_4$ cnt. od 100 kg. ropy sprzedanej w r. 1897/8 i $^1/_2$ cnt. od 100 kg. nafty, wywiezionej w tym czasie.

Sędziami polubownymi Towarzystwa na rok przyszły wybrani: dr. M. Fedorowicz, Lejzor Gartenberg, W. H. Mac-Garvey, B. Łoziński, Jakób Perkins, Walery Stawiarski, Tadeusz Sroczyński, Stanisław Szczepanowski. Zenon Suszycki, Adam Trzecieski, Leonard Wiśniewski i Jan Zeitleben. W miejsce dr. Zubera, przy wyborze uzupełniającym do wydziału, wybrano jednogłośnie p. Erazma Fibicha.

Dla sprawy wystawy paryskiej w roku 1900, wybrano komitet złożony z 6 członków, w którego skład weszli pp. Sroczyński, Trzecieski, Mac-Garvey, Wolski, Blaauw i przedstawiciel Towarzystwa akcyjnego Schodnicy. Na tem zakończono obrady.

O jeden posterunek niemiecki mniej! W ogłoszeniach urzędowej gazety znajdujemy wiadomość, że stowarzyszenie kasynowe *Frohsinn*, które przez kilkadziesiąt lat skupiało w sobie elementa niemieckie, zamieszkałe we Lwowie, zostało nareszcie *rozwiązane dla braku członków*. Chwała Bogu, oczyści się trochę atmosfera wskutek ubytku owego niemieckiego gniazda. Pozostało nam jeszcze jedno, daleko skandaliczniejsze, bo założone i utrzymywane przez ludzi, urodzonych w Polsce, a jest niem słynne „wołowe kasyno“ z ulicy Sykstuskiej, istniejące pod urzędową nazwą *Geselligkeitsverein*. Możeby ta banda hakatystów zdecydowała się przenieść do Niemiec, bliżej Ahlwardta i Stöckera?

Zmiany własności we Lwowie. Realność przy ul. Koralnickiej l. 6 od spadkobierców Z. Weigla kupił za 38.500 zł. p. Jan Wodziński; realność przy ul. Słodowej l. 3 od Leopolda Henrycka za 30.000 zł. p. Sara Sprecherowa; realność przy ul. Szeptyckich l. 4 od p. St. Motylewskiego za 11.300 zł. p. Michał Underka; dom przy ul. Kaźmierzowskiej l. 30 od Gittli Singerowej za 16.000 zł. M. i D. Polturakowie; dom przy ul. Zborowskich l. 13 od Teofana Hassybajłowicza za 8750 zł. M. Lawitz i R. Müller; dom przy ul. Sykstuskiej l. 16 od Mojżesza Posamenta za 18.000 zł. p. Katarzyna Łabędzka; dom przy ul. Szeptyckich l. 32 od S. Sprechera i J. Lewina za 32.700 zł. dr. A. Lewin i S. Maschler; dom przy ul. Bogusławskiego l. 6 od J. Selzera za 49.000 zł. p. Hermann Heinbach; dom przy ul. Grodeckiej l. 46 od Herscha Fleischera za 21.000 zł. p. Karol Przybylski; dom przy ul. Głębokiej l. 7 od Klary Jazińskiej za 21.000 zł. S. i A. Schneiderowie; dom przy ul. Mochnackiego l. 12 od Ludwika Burzyńskiego za 46.000 zł. p. Emil Turasiewicz.

Minister sprawiedliwości wystosował do wszystkich sądów reskrypt, w którym zaleca urzędnikom sądowym, ażeby pilniej niż dotąd czytywali prawnicze pisma, książki, zbiory ustaw, dzienniki rozporządzeń itp. Podnosząc wyraźnie, że lektura ta w sferach urzędniczych dotychczas za mało jest kultywowana, wzywa minister przełożonych sądów, ażeby wpływali na to, by wszyscy urzędnicy czytali wspomniane publikacje, gdyż to podnosi znajomość ustaw, rozjaśnia wiele zawiłych kwestyj, a zwłaszcza obecnie wobec wejścia w życie nowej procedury podwójnie jest wskazane.

Rozporządzenie bardzo rozsądne, ale jak je wykonać? Książki fachowe prawnicze są jak wiadomo, nadzwyczaj drogie, trudno więc wymagać od nie bardzo usytuowanych adjunktów lub sędziów, aby kupowali sobie te książki i zakładali dla siebie bibljotekę prawniczą, bo tego nie mogą uczynić bez uszczerbku swych rodzin. Równocześnie z tem rozporządzeniem powinno było ministerjum sprawiedliwości zarządzić, aby przy sądach obwodowych pozakładano bibljoteki prawnicze, a wówczas urzędnicy sądowi bez materjalnego uszczerbku dla siebie mogliby w całej pełni z nich korzystać.

W losowaniu premij z fundacji im. Wincentego Łodzia Ponińskiego, dla czeladników rzemieślniczych na założenie własnych warstatów, pierwszą premię w kwocie 840 zł. wyciągnął ślusarz kolejowy Teofil Korzanowski; drugą premię w kwocie 695 zł. Michał Prokopowicz, czeladnik szewski, trzecią premię w wysokości 557 zł. Mikołaj Panejko, czeladnik szewski, wreszcie czwartą premię w wysokości 417 zł. Tadeusz Józef Stan. Kuczyński, czeladnik krawiecki.

Habilitacja. Wczoraj odbyła się na naszej wszechnicy habilitacja dra Edwarda Porębowicza, tłómacza „Don Juana“, „Mistrala“ i autora licznych cennych studjów z zakresu literatur romańskich.

Jeszcze raz, już trudno zliczyć który z rzędu, chcemy mówić o lwowskich dorożkarzach i dorożkach. W ostatnich czasach pojawiło się wprawdzie kilka wcale przyzwoitych wehikułów, cóż, kiedy dziedziczną wadą wszystkich dorożkarzy we Lwowie jest niechlujstwo, które najwspanialsze nawet wozy musi po kilkunastorazowem użyciu przyprowadzić do stanu kompletnego upadku. Dorożkarze lwowscy, którzy nieraz całemi godzinami ziewają z nudów lub kłócą się, z zasady nie myją swoich wehikułów, to też zawsze są one obryzgane błotem i wyglądają jakby wróciły właśnie z bardzo dalekiej drogi. Podobno istnieją jakieś tygodniowe kontrole policyjne, powołane do czuwania nad czystością dorożek. Czy to czuwanie nie odbywa się przypadkiem — na papierze?

Pokrzywdzeni Niemcy. Zajrzyjmy do statystyki, ażeby się dowiedzieć, jak wygląda wzajemny stosunek liczebny ludności niemieckiej i słowiańskiej w Księstwie Cieszyńskiem. Pouczy nas o tem następująca tabliczka, zestawiona według powiatów sądowych:

	Polacy	Czesi	Niemcy
Bielsk	18.430	505	20.319
Strumień	13.564	76	729
Skoczów	28.947	96	1.758
Cieszyn	39.258	4.912	9.150
Jabłonków	25.607	63	622
Frydek	914	41.250	3.664
Frysztat	33 221	7.747	2.313
Bogumin	17.477	19.258	3.159
Razem	177.418	73.897	41.714

Otóż ta mała garstka niemiecka, licząca 41.000 głów, posiada *ośm* średnich szkół na Szląsku, podczas gdy Polacy nie mogą się doprosić uznania *jednego* gimnazjum, założonego w dodatku z własnych funduszów.

O tragicznym wypadku, którego ofiarą padł w Zakopanem Juljusz Fiszer z Krakowa, o czem donieśliśmy wczoraj, otrzymujemy następujące bliższe szczegóły z Zakopanego: W sobotę Juljusz Fiszer, dwunastoletni syn znanego i powszechnie szanowanego obywatela krakowskiego p. Władysława Fiszera, właściciela handlu w rynku na linji A—B, jechał na rowerze z Kuźnic do Zakopanego i rozpędziwszy się z góry, uderzył w pobliżu restauracji kuźnickiej o jadący naprzeciw wóz, którego woźnica nie mógł już wstrzymać ani skręcić koni. Uderzenie było tak silne, że nieszczęśliwemu chłopcu pękła czaszka; bezprzytomnemu dał rozgrzeszenie znajdujący się w pobliżu miejsca wypadku ks. Ziebura, ze zgrom. OO. Zmartwychwstańców. Natychmiastowej pomocy udzielili dwaj lekarze, wezwani telegraficznie na miejsce, mianowicie dr. Łepkowski i dr. Tyszkiewicz; gdy chłopca przeniesiono do mieszkania ojca na Bystrem, przybył także prof. Obaliński, ale nie było już ratunku. Wskutek przekrwienia mózgu nastąpiła śmierć w niedzielę rano.

Tutaj objawów szczerego współczucia nie brakło. Całe Zakopane wzięło udział w głębokiej boleści rodziny Fischerów. W chwili strasznego wypadku był tu tylko ojciec zmarłego.

Dodaję, że urzędujący w Zakopanem komisarz rządowy p. Stieber, udał się natychmiast na miejsce wypadku celem przeprowadzenia śledztwa, które, jak dotąd, winy woźnicy nie wykazało. Zaznaczam, że p. Stieber z początkiem sezonu wydał bardzo racjonalne zarządzenie o jeździe na rowerach i osobnym, ciągle rozsyłanym okólnikiem, wzywa wszystkich cyklistów do zachowywania ostrożności, wskazanej położeniem górzystem i stosunkami miejscowymi. Zachodzi pytanie, czy nie byłoby możliwem zabronić wogóle jazdy na bicyklach w Zakopanem, zwłaszcza wobec prawie codziennych mniejszej wagi wypadków.

Starania o pomnożenie liczby aptek w Galicji. Towarzystwo farmaceutyczne „Unitas“ w Krakowie wnosło w ostatnich miesiącach br. podanie do starostwa o kreowanie nowych aptek w miejscowościach, w których tak obecne warunki, jak i dotyczące ustawy wymagają i zezwalają na otwarcie nowych aptek — a mianowicie Bochnia (2-ga), Kalwarja (nowa), Majdan (nowa), Kołaczyce (nowa), Nowy Sącz (trzecia), Marjampol (nowa), Wadowice (2-ga), Oleszyce (nowa), Sanok (druga), Nowe sioło (nowa), Czarny Dunajec (nowa), Łąki (nowa), Tarnów (dwie nowe), Rabka (nowa), Stanisławów (dwie nowe), Stryj (trzecia), Podbuż (nowa), Lwów-Zamarstynów (nowa), Czernelica (nowa) Przemyśl (dwie nowe), Jarosław (dwie nowe), Schodnica (nowa i protest przeciw założeniu filji), Krynica (rozpisanie konkursu na aptekę stałą), Kraków (4 nowe apteki w następujących punktach: ul. Karmelicka, Stradom, Wesoła i Kazimierz).

Fatalny wypadek. Podczas ćwiczeń 26 p. p. w Ostrzyhomiu, urządzono na końcu atak z bagnetami na nieprzyjaciela. Podczas tego ataku jeden z żołnierzy pchnął przypadkowo drugiego tak nieszczęśliwie bagnetem w piersi, że biedak wyzionął ducha na miejscu.

Zapałki dla członków komitetu mickiewiczowskiego. Jedna z krakowskich fabryk zapałek puściła w obieg pudełka z zapałkami, zaopatrzone obrazkiem, przedstawiającym budę sklepioną z kilkunastu desek. Pod tą budą umieszczony jest napis: „Pomnik Mickiewicza w Krakowie“. Jestto istotnie skandal, że już do tego przyszło, iż na pudełkach z zapałkami wyśmiewane jest niedołęstwo komitetu pomnikowego. Uwiecznionemu całą tą aferą rzeźbiarzowi p. Rygierowi i członkom komitetu, powinien był dowcipny zarząd owej fabryki posłać po jednym honorowym egzemplarzu. Pudełka takie zabłąkały się aż do Lwowa.

Wypadek na kolei. Z Bochni donoszą, że w niedzielę o godz. 5 popołudniu pociąg błyskawiczny przed wiaduktem na krzyżownicy od strony miasta, przejechał nieznajomego mężczyznę, chociaż maszynista użył całej siły kontrpary, aby pociąg wstrzymać. Katastrofa była straszną: głowa mężczyzny została odcięta jakby nożem, a tułów odrzucony w bok kilkanaście kroków.

Zamordowanie obywatela ziemskiego. Na Podolu zakordonowem w pobliżu Bracławia napadnięty został w drodze z miasteczka Druji już tylko o $^1/_2$ wiorsty od dworu właściciel majątku Ikaźń, Mieczysław Römer przez chłopów miejscowych, ukrytych w życie przy drodze, i z odległości kilku kroków zastrzelony. Po strzale miał jeszcze Römer tyle siły, że dojechał do domu i tu umarł. Lekarz dr. Narbutt z Bracławia wyjął przy opatrunku 30 ziarn śrutu z rany. Motywem zbrodni były zatargi śp. Römera z chłopami, którzy z zemsty za przegrany proces o grunta trzy razy podpalili mu budynki, mianowicie dwór, oborę i karczmę. Charakterystycznem jest, że władze miejscowe, złożone z Rosjan, nie wykryły były wcale podpalaczy.

Świętokradztwo. W Brodach jakiś niewyśledzony dotąd złoczyńca zakradł się w czwartek w biały dzień między godziną 11 a 12 w południe do tamtejszego kościoła rz. kat. i chciał rozbić skarbonkę i wyjąć z niej pieniądze. Gdy mu się to nie udało, ściągnął z obrazu Matki Boskiej korale i wota, przedstawiające znaczną wartość. Poszukiwania za sprawcą są w toku.

O pieśni polskie. Z Pistjan donoszą nam 16. bm.: W zakładzie kąpielowym w Pistjanach od początku sezonu kąpielowego aż do dnia 15. bm. muzyka węgierska cygańska mimo obecności tu bardzo wielu gości polskich ani razu nie grała pieśni polskich. Oburzało to gości Polaków tu przebywających, lecz mimo to jednak nikt z nich nie miał odwagi, czy ochoty, temu oburzeniu dać jawny wyraz. Dopiero wczoraj bawiący tu kuracjusz p. Mund z Przemyśla energicznie domagał się u zarządu ze względu na to, że goście Polacy płacą taksę na muzykę, aby muzyka grała także polskie pieśni narodowe. Żądanie p. Munda uwieńczone zostało pomyślnym skutkiem, gdyż zaraz dziś po południu muzyka odegrała „wieniec pieśni polskich“, po którego ukończeniu Polacy muzyce urządzili owację. Owacja ta u Węgrów wywołała wielkie zdziwienie, gdyż dotychczas niestety nikt się tu o melodje polskie nie upomniał i Polacy co roku w znacznej liczbie tu bawiący nie mieli sposobności oklaskiwać z zapałem muzyki grającej nasze narodowe pieśni.

Wypadek w kopalni. Do Londynu donoszą z Kapstadtu, iż wskutek przedarcia się mułu do kopalni Tow. de Beers pod Kimberley kilku Europejczyków i 50 krajowców zostało zasypanych. Ocalono 20 krajowców. Mała jest nadzieja ocalenia reszty.

Wyprawa balonem do bieguna północnego. Telegram doniósł już nam, iż parowiec „Svensksund“, powracający z Szpicbergu, przywiózł do Tromsoë wiadomość, że d. 11. bm. o godz. 2 m. 20 popołudniu podróżnik Andrée wyruszył balonem w śmiałą wyprawę do bieguna północnego. Wiadomość ta wywołała w całej Szwecji i Norwegji wielkie poruszenie. Telegramy z Sztokholmu donoszą, że wszystkie dzienniki wydały nadzwyczajne dodatki; na ulicach tworzą się grupy ludzi, odczytujących rozlepiane biuletyny. Wyprawa Andréego była, jak wiadomo, już od roku przygotowaną. Przeszłego lata nie wiał odpowiedni wiatr południowy, wskutek czego Andrée zaniechał podróży. Balon pozostawiono w drewnianej szopie, zbudowanej na kształt wieży, na jednej z wysp duńskich. Należy ona do grup wysp Szpicbergu, wysuniętych najdalej na północny-zachód, bo jest położona między 79 a 80 st. pół. szerokości.

Dnia 5. bm. począł Andrée znowu przygotowywać nieuszkodzony w ciągu zimy balon. Ma on 5000 m. kubicznych objętości; po napełnieniu, wysokość jego wynosi $21^1/_2$ metrów. Zewnątrz pokryty jest płótnem żaglowem dla ochrony przed opadami atmosferycznymi. Dla kontrolowania ubytku gazu, płótno napojone jest octanem ołowiu, wskutek czego na płótnie tem kwas siarkowodowy wywołuje czarne plamy. — Napełnianie trwało 89 godzin; rozpoczęte 19. zm., ukończono 22. W gondolę wsiedli prócz Andréego dwaj jego towarzysze, pomocnik Nils Strindberg i inżynier Fränkel. Słowami: *Hilsen bjemme tie Sverige!* (Pozdrowienie dla wszystkich w Szwecji) pożegnał Andrée gromadkę przyjaciół i korespondentów, przybyłych z Tromsoë. O godz. 3. znikł z horyzontu balon, wiozący losy i życie zuchwałych podróżników.

Akademję handlową w Gracu skończyli w r. b.: Hillich Karol i Piórkiewicz Józef ze Lwowa, Janiga Stanisław, Mokrzycki Jan i Starczewski Leopold z Krakowa, Gizowski Kazimierz z Przemyśla, Góra Witold z Tarnopola, Szafrański Jan z Cewkowa, Piernikarski Zdzisław ze Złoczowa i Smarczewski Marjan z Kobyły.

Nowy jęk niemiecki o uciskaniu Niemców przez Polaków i o szerzeniu się żywiołu polskiego wyrwał się — pisze *Wielkopolanin* — z piersi germanizatora Karola Jacobsohna z Lipska, prawdopodobnie potomka tych żydów, którzy pieniędzmi wyciskanemi ze społeczeństwa polskiego dorobili się mienia i za chleb oddają nam kamieniem. Owego germanizatora niepokoi, że tak liczny lud robotniczy przesuwa się rokrocznie przez granicę z Królestwa Polskiego, aby szukać zarobku. W roku zeszłym przeszło 30 tysięcy ich przybyło, a już Prusy i Wielkopolska im nie wystarczają, oni pchają się nawet już do Alzacji i Lotaryngji, do Szlezwigu, Holsztynu. Zatem robotnik wypycha niemieckiego. Polscy koloniści wydzierają Niemcom ziemię, a polski średni stan mieszczański wypiera kulturę niemiecką! Cały wschód państwa pruskiego spolszczeje za lat dwadzieścia Niebezpieczeństwo jest zatem wielkie dla Niemiec, kiedy już we Westfalji, Saksonji, Hanowerze, istnieją polskie kolonje. Niektóre osady, jak n. p. Helbru pod Mansfeldem są wybitnie polskiemi. Na wszystkich punktach naszej ojczyzny niemieckiej, pisze ten zapaleniec, odprawiają Polacy polskie nabożeństwa, i czytają pisma polskie. Jako radykalny środek na to nieszczęście należy prąd kolonizacji niemieckiej skierować na Poznańskie i Prusy zachodnie, aby Niemcy zupełnie zawładnęli Polakami, a przynajmniej co rok 4 tysiące robotników Niemców powinno osiadać stale w tych prowincjach. — Gdy się tak dziać będzie rokrocznie przez lat tyle a tyle, natenczas pan Jacobsohn zaśpiewa sobie na cały głos: „lieb' Vaterland magst ruhig sein!“ Skąd jednakże panowie germanizatorzy wezmą tych robotników niemieckich, kiedy ich nie ma i nie będzie, bo tysiące co rok uciekają do krajów zamorskich, by uniknąć obowiązku służby wojskowej.

O ohydnem morderstwie donoszą z Węgier: W miejscowości Sass na Węgrzech dwaj chłopcy 12-letni Stefan Szarok i 13-letni Szilagyi chcieli zabrać dla siebie maleńki wózek, którym się bawił 2-letni chłopiec Jan Rajek. Porwali mu więc wózek, a gdy dzieciak zaczął płakać, niegodziwi chłopcy bili go najpierw po głowie tak silnie, że padł nieprzytomny na ziemię, potem zadali mu kilka pchnięć nożem w szyję i brzuch, a w końcu widząc, iż jeszcze daje znaki życia, udusili go. Zwłoki chłopaka włożyli do dziupli w drzewie, a otwór zatka trawą. Zbrodnia natychmiast wyszła na jaw, a obj

(23)

Jan Rameau.

OSTATNI Z RODU.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy)

Nina zarumieniła się, a powieki jej zadrżały, jak skrzydła ptaszka w sieci. Oh, te oczy tego pana, których spojrzenie czuła niemal na sobie! Żaden egzaminator w Rouen nie wprowadziłby jej w taki kłopot. Miała uczucie, jakoby jej pelerynka podnosiła się z tyłu; brakowało jej jednak odwagi sprowadzić ją na swoje miejsce. Przy egzaminie na pierwszą nagrodę potknęła się przy oblężeniu Saragossy; czyż pelerynka chciała jej teraz spłatać takiego samego figla? Nie wiedziała, gdzie usiąść, skronie jej pokryły się potem, a uszy jej nie słyszały już pieśni.

— Panno de Montberthier, opowiedz nam pani coś o oblężeniu Saragossy.

Tylko te słowa zdawały się wychodzić z ust śpiewających. A ta przeklęta pelerynka podnosiła się coraz wyżej, sięgała uszu, dotykała już włosów i groziła nakryciem kapelusza. Już jej tego było za wiele, to też drżącą ręką ją pociągnęła.

Teraz dopiero spostrzegła, iż pelerynka znajduje się na swojem miejscu, a kto wie, czy nie zanadto ściągnięta na dół. Nina miała uczucie, jakoby na nią spadła cała lawina czarnych kul.

Błogosławieństwo się skończyło, czoła pochyliły się nad kwiatami, a kropidło księdza skropiło las święconą wodą. Zaczęto znowu śpiewać, procesja zaczęła się powoli oddalać.

Tylko dwaj mężczyźni pozostali przy wzgórku: pan de Sawerne i jego siostrzeniec. Zbliżali się powoli, a Nina powstawszy z klęcznika, poczuła zimny deszcz. Teraz miał się rozpocząć egzamin ustny!

W istocie Michał przystąpił do młodej dziewczyny.

— Panno de Montberthier — rzekł — pozwól mi pani przedstawić sobie mego wuja, pana de Saverne, który jest bardzo szczęśliwy, iż może z panią zabrać znajomość.

Teraz dopiero odważyła się Nina podnieść oczy na egzaminatora, spuściła je jednak natychmiast. Boże, jak wysoki był ten pan! Z tej wysokości musiał chyba widzieć wszystko, co się w niej działo, tak jak ze szczytu wieży patrzy się na okolicę.

— Pan de Saverne! — wyjąkała lękliwie, starając się ukłonić.

Ale i wuj się skłonił i odezwał się swym niskim, basowym głosem:

— Łaskawa pani, jak słyszę, ubierałaś sama ten wzgórek i muszę pani wyrazić za to moje najwyższe uznanie. Jest to wprost wspaniałe, oślepiająco piękne! Wszystkie te rozsiane po ziemi kwiaty będą przez cały tydzień otaczały wonią swą przechodniów, a ksiądz Kneipp mógłby tutaj dokonywać cudownych kuracyj. Co do mnie, to jestem odurzony wonią tych kwiatów i mam uczucie, jakobym używał kąpieli wiosennej i nurzał się w morzu lilij i róż.

Słowa te przywróciły Ninie trochę pewności. Nie był ten egzaminator jednak takim srogim, na jakiego wyglądał!

Teraz nie obawiała się już więcej, spojrzała na niego swemi błyszczącemi oczyma, a nieśmiały uśmiech, lśniący jak promień słońca, który przedziera się przez chmury, był nagrodą za jego pochwały.

— Pańskie uznanie wzrusza mnie głęboko, panie de Saverne — szepnęła Nina — i dziękuję panu bardzo, że byłeś tak łaskaw i przyszedłeś do naszego krzyża.

— Mam nadzieję, iż będę tutaj przychodził bardzo często. Jesteśmy sąsiadami i spodziewam się, że ojciec pani pozwoli nam złożyć sobie wizytę.

Na dźwięk tego głosu rozjaśniła się twarz Niny. Ten egzaminator był zachwycający i zdawał się mieć jak najlepsze zamiary. Nachylał się ku niej coraz więcej i obrzucał ją pieszczotliwym wzrokiem.

— Teraz byłby czas zrzucić pelerynkę — pomyślała Nina, schylając głowę; nie wiedziała jednak, jak do tego przystąpić. Nikt jeszcze nie zauważył, że jest bardzo gorąco! Czyż Michał nie powinien był przyjść jej z pomocą? Nieraz, gdy nie było potrzeby, pelerynka otwierała się sama, ale że teraz stanie się tak samo, o tem naturalnie myśleć nie było można. Siedziała silnie jak pancerz, a wszelkie wzruszania ramionami nie zdołały odpiąć haczyków.

Szczęśliwym trafem wiatr odchylił jeden z rogów pelerynki, a czarne oczy pana de Saverne spostrzegły to natychmiast.

— Jednakowoż jest bardzo duszno — zauważył z całem przekonaniem.

— W istocie — rzekła Nina i szybko odpięła pelerynkę.

Nastąpiło milczenie. Czarne oczy zaokrągliły się, jak u dwóch wróbli, a panna de Montberthier spłonęła jak wiśnia. O, te czarne oczy!

— Wiatr jest bardzo przyjemny — szepnęła, ściągając pelerynkę na piersiach.

Teraz żałowała, iż odpięła haczyki, a była to wina Michała. Dlaczego jej poradził, aby się ubrała w tę suknię? Oh, gdyby pan de Saverne znalazł ją zalotną!

Uspokoiła się jednak natychmiast; gdyż te czarne oczy przebaczyły jej z chęcią, a głos wuja stał się tak pieszczotliwym, jak pomruk kota.

O czem mówił ten głos? Dziewczyna nie mogła sobie zdać z tego jasno sprawy, była zanadto zmięszaną, a wuj Michała sam o tem także może nie wiedział, gdyż przy swoim pomruku zdawał się myśleć o czemś zupełnie innem.

— Ty szczęśliwy łotrze! — zdawał się za każdym razem mówić do siebie w duchu, gdy wzrok jego padał na siostrzeńca.

O tak, była ona w jego guście. Że kulała cokolwiek zauważył wprawdzie, ale było to tak nieznacznem, jakby kołysanie się ptaszka, co stanowiło może dalszy urok.

— Ty szczęśliwy łotrze! — myślał, podkręcając kocie wąsy.

Michał przeczuwał wrażenie, jakie wywarła na wuju Nina, to też ukradkiem rzucił na nią spojrzenie, które zdawało się mówić:

— Jokoś to pójdzie! Jakoś to pójdzie!

I Nina promieniała zadowoleniem.

— Jestem przyjęta! — zawołałaby chętnie do drzew, do tych dobrych drzew w lesie, a musiała sobie zadawać największy wysiłek, aby nie tańczyć po trawie.

— Łaskawa pani — rzekł stary frant — zabiorę z sobą najprzyjemniejsze wspomnienie o tym poranku. Czy państwo macie wyznaczony stały dzień przyjęć?

— Nie, panie de Saverne; mój ojciec powraca jednak jutro z Rouen, znajdziesz nas pan więc każdego dnia w domu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

młodociani zbrodniarze do niej się przyznali. Oddano ich w ręce sądu.

Korespondencja polska. W *Kurjerze Warszawskiem* czytamy: Niejednokrotnie zachęcaliśmy kupców naszych do korespondowania z firmami zagranicznemi po polsku, zapewniając, że firmy owe w interesie własnym wyszukają tłumacza, który list odczyta i napisze odpowiedź w języku polskim. Jakoż niektórzy kupcy zaczęli pisywać zamówienia swe po polsku i żaden z nich nie żali się na doznanie zawodu z tej przyczyny, owszem, każdy otrzymuje odpowiedź polską. Dzięki temu, niejeden rodak znalazł zarobek za granicą. Świat handlowy zagraniczny doskonałe zrozumiał potrzebę znajomości języka polskiego w stosunkach handlowych. Oto donoszą nam, że w słynnym wyższym instytucie handlowym w Antwerpji zaprowadzone będą w r. b. wykłady korespondencji handlowej polskiej. Katedrę tę obejmie prof. F. K. Staicki. Fakt ten przyczyni się chyba do tego, że odtąd ani jedna firma polska nie zwróci się zagranicę z listem, pisanym w języku obcym, że zrozumiemy nareszcie, iż sami szanować się musimy, jeżeli obcy szanować nas mają.

Zamach na Edema-baszę. *Secolo* donosi, iż Edem-basza otrzymał w Domokos nadesłaną z Saloniki maszynę piekielną, która, wybuchnąwszy, otwierającemu pudełko adjutantowi, urwała rękę.

Secesja językowa. W artykule o kawiarniach lwowskich wspomnieliśmy o smutnym objawie, iż grono odwiedzających ten lokal adwokatów żydów rozmawia między sobą po niemiecku, mimo, iż wszyscy z nich wychowali się w polskich szkołach i doskonale władają polskim językiem. Otóż sprawiedliwość nakazuje nam zaopatrzyć ten ustęp artykułu dodatkowym komentarzem osłabiającym go cokolwiek, a przedewszystkiem zapobiegającym wrażeniu, jakoby zarówno niesympatyczny, jak śmieszny zwyczaj popisywania się niemczyzną, odnosił się do ogółu adwokatów żydów we Lwowie. Komentarzem takim będzie zanotowanie faktu, iż bardzo znaczne grono, zwłaszcza młodych adwokatów izraelickich, opuściło towarzystwo kolegów swoich w kawiarni *Grand* i przeniosło się do *Imperial* jedynie i wyłącznie dlatego, że uważali rozmawianie po niemiecku w publicznym lokalu za rzecz wysoce nietaktowną i nieprzyzwoitą. Ci panowie postąpili sobie wzorowo. Ani jako Polacy, ani jako żydzi, nie mają bowiem powodu do wysługiwania niemieckiej kulturze.

Mały Moric, synek krawca Bleiera został wczoraj przejechany na ulicy Zamarstynowskiej. Oddano go do szpitala ze skaleczoną ręką.

Ewa. Wczoraj wieczorem osoby, przechodzące około godziny 6 placem Kapitulnym, miały oryginalne widowisko. Niejaka Klara J., chora na *delirium tremens*, w kompletnym stroju... Ewy biegała około katedry. Ulokowano ją w areszcie policyjnym.

Prosimy o wyjaśnienie. W odpowiedzi na zamieszczoną onegdaj w piśmie naszem notatkę pod powyższym tytułem, *Gazeta lwowska* pisze co następuje: „Niejaki Karol Barolin w Wiedniu, porozsyłał drukowane odezwy, w których ku uczczeniu jubileuszu cesarza odwołuje się do ofiarności publicznej w celu założenia 50 szpitali dziecięcych (po 50 łóżek) w większych miastach królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych. Zbieranie składek odbywać się ma w ten sposób, że każdy odbiorca odezwy nalepi na niej markę pocztową 10-centową lub wyższą, umieści swój podpis i pośle odezwę dalej w tym celu, aby następny odbiorca tak samo postąpił. Odezwa taka, zawierająca 20 rubryk, po całkowitem wypełnieniu markami i podpisami, ma być przesłaną właściwemu naczelnikowi kraju.

Składka tego rodzaju jest niedopuszczalną, ponieważ sposób, w jaki ma się odbywać wyklucza kontrolę władz, zwłaszcza pod względem użycia zebranych datków stosownie do przeznaczenia. Nadto nie ma właściwie nikogo, ktoby zajął się zrealizowaniem intencji ofiarodawców, chyba że Rząd ująłby to w swoje ręce, co dla tego jest niewykonalne, że nie można przypuścić, aby rezultat składek wystarczył na utworzenie chociażby tylko jednego szpitalika.

Zwraca się zatem uwagę publiczności, że tego rodzaju składki są niedozwolone i że rząd z tego powodu nie może przyjąć gwarancji za użycie złożonych datków po myśli ofiarodawców.

Datki zatem, które dotąd wpłynęły (42 zł. 87 ct. w markach) i nadal wpłyną do namiestnictwa, obrócone będą na cele szpitalików dziecięcych wogóle, jeżeli ofiarodawcy nie zażądają w przeciągu roku ich zwrotu, ku czemu musieliby się należycie wylegitymować".

Odznaczenie Polaka. Wincenty Bielski ze Lwowa udał się po ukończeniu szkół realnych i dwuletnim kursie gospodarstwa leśnego do Wersalu i wstąpił tam za specjalnem zezwoleniem ministerstwa rolnictwa we Francji, jako słuchacz do słynnej wyższej szkoły ogrodniczej. Z cudzoziemców on jeden przeszedł cały objęty programem kurs trzyletni i zdobył dyplom, najwyższe, a wśród miejscowych warunków nader zaszczytne odznaczenie.

Z Grybowa donoszą nam, że Franciszek Mucha z Polnej, liczący lat 15, robotnik, zatrudniony w dniu 13. b. m. przy plewieniu trawy na stacji kolejowej w Stróżach wyżnych, zabrał niespostrzeżenie z podręcznego magazynu nadzorcy kolejowego dynamitową spłonkę (t. zw. kapsel) i zaniosłszy ją do domu w Polnej, usiłował ją otworzyć. Wskutek uderzenia spłonka eksplodowała i zraniła ciężko Muchę w brzuch, tak, że raniony umarł nazajutrz.

Śniatyńska rada powiatowa, jak nam stamtąd donoszą, ukonstytuowała się w poniedziałek i wybrała jednogłośnie marszałkiem dotychczasowego zasłużonego prezesa, Stefana Moysę, zaś jego zastępcą dra Mikołaja Krzysztofowicza.

Przygody wojskow. balona niemieckiego. W pierwszych dniach lipca wypuszczono w parku Friedenau Wilmersdorf pod Berlinem dwa balony. Jeden z nich spadł w Poznańskiem niedaleko Jarocina, drugi przeleciał granicę rosyjską i wylądował pod Kaliszem. Dowódcą jego był por. v. Lekow i ten miał okazję przekonać się osobiście o uprzejmości żandarmerji rosyjskiej. Pomimo protestu i powoływania się na dotyczącą konwencję Niemiec z Rosją, uwięziono go wraz z towarzyszami i skonfiskowano wszystko, co w łódce balonowej się znalazło. Dopiero nazajutrz, na rozkaz telegraficzny księcia Imeretyńskiego, do którego Lekow się zwrócił, wypuszczono go na wolność i oddano mu wszystkie bagaże.

Pod kołami pociągu. Okropny wypadek zdarzył się 9. bm. w Starych Mamajowcach na torze kolei państwowej pomiędzy stacjami Żuczką a Łużanami. Obok budki strażniczej nr. 204 znajduje się tam rampa, której strażnik nie zamknął pomimo, iż właśnie miał przejeżdżać pociąg. Nie przeczuwając niebezpieczeństwa, włościanka Justyna Popowiczowa przez ową rampę prowadziła uwiązaną na sznurze krowę, gdy nagle nadbiegł pociąg, nieszczęśliwą kobietę chwycił pod koła lokomotywy i literalnie zmiażdżył. Popowiczowa była ubogą wdową i osierociła kilkoro drobnych dzieci, które dziś są bez opieki, i w nędzy.

Handlarka żywym towarem. W Tarnowie policja przytrzymała handlarkę żywym towarem, żydówkę, Minę Blank, w chwili, kiedy transportowała 17-letnią Jadwigę N. z Nowego Sącza. Handlarkę uwięziono, a dziewczynę odesłano do rodziców.

Przebił go kosą. W Tarnopolu dnia 14. bm. przyszło do kłótni między dwoma kosarzami Seńkowskim i Reszetuchą; po walce na języki przyszło do bójki, podczas której Seńkowski przebił Reszetuchę kosą w lewy bok.

Straszny wybuch kotła zdarzył się w pobliżu Meksyku, w miasteczku Puebla. W chwili, gdy około dwustu robotników stało przed dzwiami fabryki perkalu, czekając na wpuszczenie, nastąpił wybuch wielkiego frabrycznego kotła parowego i zamienił w mgnieniu oka cały gmach fabryczny w stos gruzów. Potężne kawały żelaza i kamieni rzucone zostały na setki metrów w około, szerząc wszędzie śmierć i zniszczenie. Na znacznej przestrzeni wszystkie drzwi, okna i balkony zostały wysadzone ciśnieniem powietrza. Z pod gruzów fabryki wydobyto 20 zwłok; dwa razy tyle rannych. Część kotła, przeleciawszy przestrzeń dwustu metrów, spadła na dom, zgniotła dach, grzebiąc wszystkich mieszkańców. W stojącej niedaleko od fabryki oborze z pięknymi okazami bydła zagranicznego, wszystkie prawie kosztowne sztuki zostały zabite. Przyczyna wybuchu dotychczas nie wiadoma.

Trzęsienie ziemi w Kalkucie. Jeden z naocznych świadków tej wielkiej katastrofy, przysłał do gazet angielskich następujący jej opis: „Była godzina piąta po południu i właśnie zamierzałem wyjść z biura do domu na obiad. Koledzy moi już przedtem opuścili biuro. Wtem rozlega się huk podobny do grzmotu, okna i drzwi drżą jak w czasie silnej burzy, tynk i ornamenta lecą ze ścian i sufitów. Przez okna biura wydostaję się na dach sąsiedniego domu, by zobaczyć, co się dzieje. Wszystko trzęsie się i chwieje, jak okręt, a ja ledwie utrzymać się mogę na nogach. Potężny nasz dom kołysze się falistym ruchem, ściany jego pękają. Patrząc nań, zadaję sobie mimowolnie pytanie, w którą też stronę upadnie? Nakoniec wstrząśnienia ustają. Stoję na mojem miejscu nietknięty. Zdawało mi się, że trwa to Bóg wie jak długo, a tymczasem wszystko trwało 3 minuty! Po pewnym namyśle odważyłem się wyjść na schody i przez stosy gruzów na ulicę.

„Przeszedłem się po kilku sąsiednich ulicach, na których roiło się od krajowców. Za pierwszem wstrząśnieniem bowiem, wszyscy mieszkańcy wybiegli z domów, czego ja, nie mający pojęcia o trzęsieniu ziemi, nie uczyniłem, a przytem tak oszołomiony byłem tem groźnem zjawiskiem przyrody, że nie zdawałem sobie zupełnie sprawy z tego, co się wkoło mnie działo. Ulice przedstawiały dziwny widok, gdyż dachówki, gzymsy, rynny, całe werendy strącone z domów, pokrywały bruk zupełnie, przyczem szczęśliwym zbiegiem okoliczności, nikt śmierci ani poważniejszych obrażeń nie poniósł.

„W pół godziny potem ja i moi koledzy, wziąwszy na odwagę, weszliśmy do domu, w którym mieszkaliśmy. W mieszkaniach zastaliśmy ściany i sufity porysowane, na podłodze półmetrową warstwę gruzu, lecz ruchomości, dziwnym trafem, niezbyt uszkodzone. Natomiast dom wymaga kosztownej, gruntownej naprawy, obecnie bowiem nie można w nim mieszkać. Spadły w nocy deszcz dostawał się do wszystkich mieszkań. Udałem się do przyjaciela, którego dom o pół godziny drogi oddalony od mego, wcale nie ucierpiał

„Ruch falisty ziemi szedł w kierunku od wschodu na zachód ze wzrastającą siłą, tak że się obawiano, iż całe miasto legnie w gruzach. Nie ma prawie ani jednego domu w tem miljonowem mieście, któryby nie poniósł mniejszej lub większej szkody. Miasto wygląda tak, jak gdyby przetrwało straszne bombardowanie. Bardzo wiele domów, grożących zawaleniem trzeba będzie znieść zupełnie.

Wolne polskie towarzystwo literackie południowo-amerykańskie, organizuje się w Brazylji. Celem głównym towarzystwa jest rozwijanie Polonji, zapobieganie wynaradawianiu się licznie tam osiadłej polskiej emigracji. W programie towarzystwa leży również zasilanie dziennikarstwa polskiego w Europie prawdziwemi i dokładnemi wiadomościami z emigracji.

* **Wpisy** na rok I. semenarjum naucz. żeński na kurs freblowski i do czterech klas polskiej i ruskiej szkoły ćwiczeń będą się odbywały dnia 28., 30. i 31. sierpnia br.; na rok II. III. i IV. dnia 3. i 4. września od godz. 9—12 przedpołudniem. Do ogródka freblowskiego będą na rok szkolny 1897/98 tylko te dzieci przyjęte, które doń uczęszczały w roku ubiegłym. Kandydatki zgłaszające się na rok I. i na kurs freblowski przedłożą przy wpisie: a) metrykę urodzenia na dowód ukończonego 15 r. (na kurs freblowski 16 r.) życia; b) świadectwo lekarskie zdrowia wystawione przez lekarza urzędowego; c) świadectwo odbytych nauk i d) rodowód sporządzony w dwóch egzemplarzach. Kandydatki, zgłaszające się po przerwie odbytych nauk, przedłożą prócz tego: e) świadectwo moralności. Kandydatki, zgłaszające się na rok II., III. i IV. przedłożą rodowód w dwóch egzemplarzach i świadectwo z ostatniego półrocza, na którem ma być poświadczenie odnośnej dyrekcji, gdyby kandydatka przechodziła z innego seminarjum. O bliższych szczegółach co do egzaminu wstępnego można się poinformować z ogłoszenia umieszczonego w budynku Seminarjum naucz. żeńsk. we Lwowie, ul. Skarbkowska l. 39.

* **Zgubiono** złotą obrączkę z napisem na zewnętrznej stronie „Na pamiątkę", na wewnętrznej „Wanda 1893 rok." Rzetelny znalazca raczy łaskawie oddać w Administracji *Dziennika Polskiego.*

Zmarli:

We Lwowie Teofil Baranowski, inżynier wydziału krajowego, redaktor „Ruślana", zmarł w 57 r. życia.

Aniela z Lewickich Bierzyńska, żona gr. kat. proboszcza, zmarła we Lwowie w 56 r. życia.

W Widynowie, w pow. śniatyńskim, zmarł ks. Aleks. Małecki, gr. kat. proboszcz, w 80 r. życia.

W Letni, w pow. drohobyckim, ks. Jan Niemców, b. dziekan ustrzycki gr. kat. proboszcz w Letni, zmarł w 67 r. życia.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Odparcie zarzutu. Jak wiadomo po wystawie krajowej grono ludzi utworzyło komitet w celu wydania dzieła p. t. „Wystawa krajowa z r. 1894 i siły produkcyjne kraju, które miało dawać dokładny obraz rozwoju przemysłu i rolnictwa w kraju. Wydział kraj. na to dzieło przeznaczył 20.000 zł. subwencji. Przed kilku dniami *Gazeta Narodowa* w artykule p. t. „Ugrzęzło" zrobiła zarzut redakcji tego wydawnictwa, iż ona nadzwyczaj powoli się rusza i zawiodła oczekiwania prenumeratorów, wydawszy dotychczas tylko jeden zeszyt. Zarzut ten atoli był nieuzasadniony, jak to wykazuje poniżej umieszczone pismo, któreśmy w tej sprawie otrzymali. Brzmi ono:

„Z powodu artykułu „Ugrzęzło" zamieszczonego w nr. 196 *Gazety Narodowej* z d. 17. bm. Redakcja sprawozdania z wystawy r. 1894 uprasza o zamieszczenie następującego wyjaśnienia: Z dzieła „Wystawa krajowa z r. 1894 i siły produkcyjne kraju" jest już wydrukowanych 92 arkuszy, z czego do wydania w najbliższym czasie gotowe są następujące zeszyty: Tom I. zeszyt 1. Wstęp: „Szkic geograficzno-etnograficzny" „Ludność, gęstość zaludnienia, rozsiedlenie ludności według zajęć." Samego dzieła początek: „Historja i organizacja wystawy", (Wstępne przygotowania, organzacja, opis placu wystawy, kronika wystawy), gotowych 38 arkuszy druku, ostatnie dwa arkusze pod prasą. Tom I. zeszyt 2. „Oświata" szkoły ludowe, seminarja nauczycielskie, szkoły średnie, razem 14 arkuszy druku gotowe. Uniwersytety i szkoły fachowe w druku. Tom II. zeszyt 1. Rolnictwo „Własność ziemska w Galicji. Uprawa roślin, razem 11 arkuszy druku gotowe. Tom IV. zeszyt 1. Drogi i koleje żelazne, 8 arkuszy druku, gotowe. W ten sposób do wydanego już zeszytu 7. tomu II. „Rybactwo i łowiectwo" (19 arkuszy druku) przybędą z końcem bieżącego miesiąca dalsze trzy zeszyty, obejmujące razem około 59 arkuszy druku. Zeszyt „Oświata" powinien być gotów do połowy września.

Bezpośrednio po ukończeniu tych zeszytów oddane będą do druku dalsze, już w manuskrypcie gotowe, jak Leśnictwo, Przemysł mechaniczny i inne.

We Lwowie 17. lipca 1897.

Tadeusz Romanowicz."

Zarzut *Gazety Narodowej* w istocie więc był niesłusznym, gdyż jeżeli dzieło jakieś ma być poważnem, źródłowo opracowanem, to nie może być pisanem na kolanie, lecz wymaga długich studjów, wskutek czego i wydawnictwo jego nadzwyczaj rażnym krokiem iść nie może.

Dyrekcja kolei państwowych donosi: „Z dniem 1. lipca b. r. został przystanek Prażak, położony między stacjami Waduan miasto i Barau kolei lokalnej Woduan-Prachatitz dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego otwarty".

OSTATNIE WIADOMOSCI.

Według rzymskiej *Opinione*, rząd włoski przygotowuje nową misję do Abissynji. Misja majora Nerazziniego — zdaniem tego organu po ostatnich uchwałach izby w sprawie polityki afrykańskiej Włoch, stała się zupełnie bezprzedmiotową. Nowa misja będzie miała obowiązek wytłómaczyć Menelikowi, że Włochy wogóle cofną się z całego płaskowzgórza i w przyszłości ograniczą się na okupacji samego pobrzeża. Rozumie się samo przez się, że rokowania na takiem tle nie napotkają trudności ze strony Menelika. W dalszym ciągu nazywa *Opinione* wszystkie pogłoski o zamierzonej wysyłce wojsk do Afryki zupełnie bezpodstawnemi i zapewnia, że owszem cały gabinet jest zgodnie zdecydowany stosować się w sprawie afrykańskiej do woli izby, na owem posiedzeniu uchwałami odnośnemi objawionej.

Rokowania pokojowe między Turcją a Grecją.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Londyn 20. lipca. Do *Times'u* donoszą ze Stambułu: Tewfik-basza oświadczył ambasadorom, iż sułtan mianował Zekiego i Saadeddina baszów wojskowymi delegatami do rokowań ugodowych. Ambasadorowie atoli oświadczyli jednogłośnie, iż z nikim więcej jak tylko Tewfikiem baszą będą prowadzili rokowania pokojowe.

Stambuł 20. lipca. Termin odjazdu Dżewada-baszy na Kretę odroczono.

Kanea 20. lipca. Admirałowie aresztowali 20 z tych muzułmanów, którzy napadali na chrześcjan przynoszących wiktuały na targ i na Turków kupujących u nich te wiktuały. Na jednym okręcie każdego z mocarstw umieszczono po 4 więźniów. Angielski statek zawiezie ich do Benghazi, gdzie zostaną osadzeni w więzieniu.

Kolonja 20. lipca. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Krety: W piątek baszybożucy napadli na chrześcjan pod Retymno i zabili 7 osób, a porwali 300 sztuk bydła. W sobotę w odwet za to chrześcjanie napadli na Turków. Jednego Turka zabito, a jednego żołnierza tureckiego ciężko raniono.

Londyn 20. lipca. Na wczorajszem posiedzeniu izby niższej stwierdził sekretarz stanu Curzon zgodność mocarstw w rokowaniach pokojowych. Rzeczoznawcy fachowi starali się oznaczyć *maximum* odszkodowania, jakie Grecja może zapłacić, a Porta w zasadzie zgodziła się na nie. Nie ma żadnego powodu przypuszczać, aby zgoda mocarstw nie trwała dalej. Każda jednostronna polityka lub odosobniona akcja zagroziłaby pokojowi. Mówca ma nadzieję, że koncert europejski zapewni nadal pokój.

W końcu rzekł, że mocarstwa formalnie nie ofiarowały Numie Drozowi gubernatorstwa Krety.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 20. lipca. Hr. Kazimierz Badeni odjechał do Buska, gdzie na urlopie zabawi kilka tygodni.

Wiedeń 20. lipca. Po wielkiem napięciu obstrukcji niemieckiej, nastąpił teraz względny spokój. Rozporządzenie rządu w sprawie gimnazjum cylejskiego, jak również wielce umiarkowane i rozsądne wywody pism urzędowych zmusiły obstrukcjonistów do wstąpienia na drogę opozycji przyzwoitej i więcej niż dotąd rozsądnej. Chociaż daleko jeszcze do tego, aby można było myśleć o jakichkolwiek rokowaniach ugodowych, to w każdym razie uspokojenie wzburzonych umysłów postąpiło tak daleko, iż zdaje się, że mające być przez rząd przedsięwzięte nowe próby rokowań ugodowych nie spełzną na niczem.

Wiedeń 20. lipca. Minister hr. Gołuchowski wyjechał wczoraj do Semmeringu, aby tam złożyć wizytę Buelowowi.

Praga 20. lipca. Wskutek rozporządzenia ministerstwa handlu w myśl rozporządzeń językowych zaprowadzono blankiety recepisów na polecone listy o dwóch językach: niemieckim i czeskim.

Belgrad 20. lipca. Skupczyna przyjęła projekt ustawy o podwyższeniu funduszu na uzbrojenie wojska.

Rzym 20. lipca. Senat został odroczony.

Wiedeń 20. lipca. Minister handlu nadał starszemu kontrolerowi pocztowemu Janowi Bischofowi posadę starszego zarządcy pocztowego w urzędzie pocztowym i telegraficznym w Rzeszowie.

Cesarz nadał sankcję uchwalonemu przez sejm galicyjski projektowi ustawy, zezwalającemu gminie m. Janowa na pobór opłaty od spirytusu, trunków, piwa i miodu na przeciąg lat 10 od r. 1898.

Rzym 20. lipca. *Messagero* zamieszcza list z Turynu, który zaprzecza temu jakoby hr. Turynu miał wyzwać ks. Orleańskiego.

Meran 20. lipca. Bastuje tu przeszło tysiąc robotników rolnych. Do wczoraj pokój nie był zakłócony. Wczoraj atoli bastujący usiłowali spędzić z pola tych, którzy dobrowolnie wyszli do pracy. Wdała się atoli w to policja i na gwałt ze strony bastujących nie zezwoliła.

Katowice 20. lipca. W sąsiednim Rożdzieniu zawalił się komin fabryczny. Gruzy jego zasypały bardzo wielu robotników. Dotychczas wydobyto z pod gruzów czterech nieżywych a dwóch ciężko rannych.

Wiedeń 20. lipca. Utrzymują tutaj jakoby szląski rząd krajowy zamierzał zabronić wiecu polskiego w Cieszynie. Niezręczne to naśladownictwo analogicznych postanowień rządu w Czechach i na Morawji, zwiększyłoby rzecz prosta to rozgoryczenie ludności polskiej na Szląsku, które ogarnęło ją skutkiem macoszego traktowania gimnazjum cieszyńskiego ze strony ministerstwa oświaty.

Budapeszt 20. lipca. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu wśród wielkiej wrzawy opozycji zaproponował prezes gabinetu Banffy, aby posiedzenia trwały od 10. rano do 3. popołudniu, bo w ten sposób izba będzie mogła bardziej szczegółowo omówić przedłożenie będące na porządku dziennym. Szent Ivanyi ze stronnictwa narodowego zażądał, aby nad tym wnioskiem dopiero jutro debatowano, na co Banffy się zgodził; poczem przystąpiono do porządku dziennego.

Peszt 20. lipca. Stronnictwo liberalne odbyło wczoraj długą konferencję, w której wzięli udział wszyscy członkowie rządu. Zastanawiano się na tem, w jakiby sposób zwalczyć obstrukcję i postanowiono na razie przedłużyć posiedzenia i odbywać je codzień do godziny 3-ej popołudniu, gdyby zaś to nie pomogło, wówczas użyte zostaną środki bardziej stanowcze.

Paryż 20. lipca. *Figaro* donosi, że Korneljusz Herz wystosował do prezydenta Faure'a list, w którym zawiadamia go, iż żądać będzie od rządu francuskiego odszkodowania 25 miljonów franków za oszczerstwa.

Praga 20. lipca. Zapowiedziany kartel wszystkich rafinerji cukru w Austrji i na Węgrzech tudzież znaczniejszych producentów buraków, przyszedł ostatecznie do skutku. (Obawiać się więc wypada, że cena cukru pójdzie w górę. *Przyp. Red.*)

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 20. lipca.

Targ zbożowy. Pszenica na wiosnę 9·92, na jesień 9·59, na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę —·—, na jesień 6·09, na maj-czerwiec —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, na lipiec-sierpień —·—, na wrzesień-październik 4·81, żyto na wiosnę —·—, żyto na jesień —·—, na maj-czerwiec 7·67, rzepak jesienny od —·— do —·—.

Spirytus. Od 16·50 do 16·70.

Targ na bydło. Spęd 5262 sztuk, z tego z Galicji 920, płacono po 28·— do 31·— prima od 32·— do 35·— za centnar metryczny żywej wagi.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 369·87, Węg. Kredyty 397·—, Anglobanki 162·25, Wiedeńsk. „Bankverein" 258·50, Unjony 299·50, Laenderbank 241·—, Sztachany 347·75, Lombardy 85·50, Elbethale 259·50, Kolej północno-zachodnia 256·50, Tytuniowe 164·50, Rima 252·50, Alpiny 128·40, Renta majowa 102·15, Węg. renta koronowa 100·20, Losy tureckie 64·80, Marki niemieckie, 58·68.

Berlin 20. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 232·20 (369·80), Sztachany 148·20, (347·63), Lombardy 37·10 (86·76), Disconto 207·50. Usposobienie mocne.

Frankfurt 20. lipca. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität).* Kredyty 314·62 (370·19), Sztachany 295·50 (347·93). Lombardy —·—, (—·—), Laura —·—, Harpener —·— Disconto 207·30. Usposobienie ustalone.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 19. lipca godz. — min. —.

Alpiny	128·50	Galic. oblig. prop.	98·—
Akcje kredytowe	369·87	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	396·75	Akcje tytoń.	164·—
Anglobanki	164·—	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·60
Unjony	299·—		
Ludwiki	—·—	Elbethale	259·—
Nordbany	—·—	Landerbanki	242.50
Lombardy	85·50	Renta złota węg.	122·70
Losy tureckie	64·60	Bankvereiny	258·50
Staatsbany	346·62	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	285·—	Ruble	127·—

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 20. lipca 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 380·— do 390·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·30 do 111·—. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·70 do 97·40. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·20. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredy. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·60 do 98·30. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 97·30 do 98·—.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 98·— do 98·70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·75 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·20 do 100·90. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 96·50 do 97·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. 4½% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 96·70 do 97·40.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 42·— do —·—

V. Monety. Dukat ces. 5·60 do 5·70. Napoleon'dor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·48 do 9·58. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·30 do 1·27·30. 100 marek niem. 58·45 do 58·95.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20. lipca 1897 r.

HOTEL ZORZA. J. ks. Jabłonowska z Bursztyna. M. hr. Tarnowska, H. Sawczyńska ze Śniatynki. A. Narbuttowa z Kołomyi. Dr. M. Fedorowicz ze Stryja. A. Fedorowicz z Klebanówki. J. Szumpeter z Buska.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. ks. Puzyna z Narola W. hr. Sobański z Petersburga. A. hr. Ścibor Marchacki z Odessy. A. Jędrzejowicz ze Starego miasta. Dr. F. Czajkowski z Krosna. S. Kaczyński z Zagórza. T. Studnicki z Kormanic. K. Suchodolski z Równego. J. Flisarski z Kairu. K. Piekarski z Wiednia.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

Księżniczka północy.

Sylwetka z nad jeziora Como.

Franciszek Herites.

(Ciąg dalszy).

— Na wyspie księżniczki północy — odparł przewoźnik, zatapiając się nagle w myślach. Pierś jego falowała głębokiem wzruszeniem — zdawało mi się, jakby duszą jego owładnęło jakieś bolesne uczucie... Uszanowałem ten ból i unikałem zapytań.

Jeszcze raz zanurzyły się wiosła w wodzie, zapieniły się fale, którym przerwano spoczynek — i łódka stanęła.

— To jest wyspa księżniczki północy — szepnął do mnie Giuseppe, wychodząc na brzeg. Poszedłem za jego przykładem.

Znajdowaliśmy się na małej, skalistej wysepce, kryjącej się w zatoce jeziora pod szczytem wysokiej góry, tak jakby się kawał tej góry oderwał, upadł w wodę i bronił się przed zatonięciem... Na brzegu wysepki wielki stos kamieni, podobny do jakiejś ruiny, w środku zielona łąka, a na niej wysoki cyprys.

Giuseppe przywiązał łódkę, a potem zbliżył się powoli do mnie. Spojrzałem na niego pytająco; niekiedy jest to lepiej, gdy pytamy się tylko oczami. Istnieją przecież rzeczy, które jednem słowem zniweczyć można...

— Czy signor chce usłyszeć bajkę o księżniczce północy? — zapytał Giuseppe.

W milczeniu skinąłem głową.

Spalone od słońca czoło oparł na dłoni i zaczął:

— Na wyspie tej znajdował się maleńki domek. Stary rybak Bertoli, który go zbudował, nie mieszkał w nim oddawna; przygotowano mu posłanie w wilgotnej ziemi, tam za górą na zachodzie. Mieszkała tutaj jego córka, Marjetta; utrzymywała się ze sprzedaży świeżych owoców, które kupowała w naszych ogrodach, a sprzedawała cudzoziemcom, zwiedzającym nasze okolice. Na wyspie samej nie było ani jednego drzewka, tylko jedna jedyna magnolja dawała cień.

Zasadził ją stary Bartoli, gdy mu się urodziła córeczka — a dziecko to kosztowało życie jego żony... Każdej wiosny drzewo ubierało się w tysiące kwiatów. Mała Marjetta bawiła się nimi ochoczo i plotła z nich wianki, a gdy wyrosła w dziewicę ozdabiała nimi swój czarny, błyszczący włos...

„Och, gdybyż jej dusza pozostała tak czystą i białą, jak te kwiaty magnolji“ — modlił się często stary Bartoli i Bóg wysłuchał jego błagania, wysłuchał i zabrał starego do siebie.

Giuseppe wymówił ostatnie słowa prawie tonem wyrzutu.

— Marjetta została sierotą — zaczął na nowo po chwili — osierociała... Bolała i szukała pociechy pod „drzewem swego życia“ — pod wspaniałą magnolją. Raz — było to na wiosnę, a drzewo było obsiane znowu świeżymi kwiatami — stanął przed nią młody rybak z okolicy.

— Jesteś tak opuszczoną — rzekł, siadając obok niej.

Zapłakała i podała rączkę rybakowi, a ten uścisnął ją serdecznie swą szorstką prawicą.

— Jesteś opuszczoną i potrzeba ci opieki — ciągnął dalej i spojrzał jej w oczy głęboko, ach, tak głęboko...

Nie miał potrzeby mówić dalej. Marjetta liczyła już lat szesnaście i rozumiała go; z łkaniem padła w jego ramiona.

Kochali się i byli szczęśliwi.

Co wieczora przybywał młody rybak na wyspę, na „wyspę miłości“, jak ją nazywali. Jakież szczęśliwe przeżyli chwilę, jakież szczęśliwe!...

Giuseppe napróżno ukrywał swoje wzruszenie.

— A Marjetta piękną była? — zapytałem.

— Piękną! — Czy była piękną! — Piękną była, jak...

Zastanowił się nad porównaniem.

— Jak słońce — dopomagałem.

Uśmiechnął się.

— Jak wasza noc letnia! — dorzuciłem.

Zaprzeczył.

— Była piękną jak — jezioro! — rzekł po chwili silnym głosem, a nie słyszałem nigdy porównania z ukochanym przedmiotem, któryby pochodził tak z głębi duszy.

— Żyli tak dwa lata w najpiękniejszem szczęściu — opowiadał Giuseppe dalej — i stało się raz — było to na wiosnę — młody rybak znalazł się znowu na wyspie miłości, ale Marjetty nie było.

— Widocznie poszła z owocami do Bellagio i zatrzymała się tam — cóż to szkodzi? — pocieszał się młodzieniec i siadł pod drzewem — nie mógł się jednak pozbyć przykrego przeczucia, które napełniało jego duszę.

Nareszcie przyszła Marjetta i umiała wkrótce rozpędzić chmury z jego czoła. Zdawało się, że nigdy jej jeszcze nie kochał tak szczerze.

— Moja Marjetto — rzekł po chwili do swej ukochanej — nie zamieniliśmy jeszcze pieścionków, które mają zacieśnić węzły między nami.

— Pierścionki? — A to na co? — żartowała Marjetta, a policzki jej okryły się rumieńcem. Wiatr zalotnie zaszumiał w konarach magnolji i strząsnął niezliczone mnóstwo kwiatów na ziemię.

— I dlaczego właśnie dzisiaj?

Rybak nie odpowiedział nic, w milczeniu siedział przez chwilę jeszcze obok Marjetty. Następnie powstał, ucałował ją i poszedł Opuścił ją zasmucony.

— Dlaczego właśnie dzisiaj? — powtarzał sobie ciągle, kołysząc swą łódkę na falach. Następnego dnia znalazł znowu wyspę pustą.

— Jest w Bellagio, bawi tam teraz trochę za długo — powiedział do siebie i usiadł na brzegu wyspy, aby mógł prędzej zobaczyć powracającą ukochaną.

(*Dokończenie nastąpi*).

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. lipca 1897.

Pociąg	godzina	przychodzi do Lwowa:
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Jarosławia przez Rawę
„	9·10	z Krakowa w połącz. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączenin z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
„	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
osobowy	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
„	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
Noc		
osobowy	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·—	z Janowa tylko w niedziele i święta
„	8·15	z Brzuchowiec tylko od 26/8 aż do dalszego zarządzenia
„	8·49	z Brzuchowic tylko od 1/7 do 25/8 włącznie
pospiesz.	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
„	9·01	z Janowa
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

Pociąg	godzina	odchodzi ze Lwowa:
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·55	do Krakowa w poł. z N. Sączem i Rozwadowem
„	9·20	do Skolego, Hrebenowa (10/7 do 31/8), Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	9·40	do Janowa
osobowy	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
„	1·04	do Janowa tylko w niedziele i święta
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
osobowy	2·31	do Brzuchowic w niedziele i święta
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
osobowy	3·00	do Janowa
„	3·05	do Skolego tylko 1/5 30/9 włącznie ze Stryja
„	3·40	do Zimnej wody codzień aż do dalsz. zarządz.
„	3·48	do Brzuchowic „ „ „ „
osobowy	3·05	do Stryja i Skolego
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·24	do Janowa tylko w dni powszednie
„	6·45	do Krakowa w połączeniu z N Sączem, Zagórzem i Chyrowem
mięszany	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7.47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	8·50	do Janowa tylko w niedziele i święta
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie średnio-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.